

Krowie na granicy: Polski akcent

O „polskim akcencie” mówimy zazwyczaj w kontekście zawodów sportowych, w których nie bierzemy bezpośredniego udziału, choć duma narodowa — bo przecież nie dziecinny kompleks niższości — nie pozwala nam się do tego przyznać. Szukamy wtedy rezerwowego sędziego polskiego pochodzenia albo rodzimych przodków drugiego bramkarza. Polskie ślady w świecie tropią jednak także — już w celach ściśle naukowych — na przykład historycy, a w literaturze siłą rzeczy tłumacze, których odkrycia składają się na portret polskości w obcym piśmiennictwie. Współtworzą go zatem także polskie akcenty, słyszalne w *Ulissiesie*.

Nie wszystkie jednak dają się łatwo rozpoznać przy pierwszym odsłuchaniu. Stanisław Kostka („Stanislaus Kostka”) nie wzbudza wątpliwości, bezsprzecznie chodzi o naszego świętego, którego rzadkie w anglojęzycznym kręgu kulturowym imię nosił także brat Jamesa Joyce’a, autor niezwykle interesującej wspomnieniowej książki o nim (*Stróż brata mego*, 1971). Na pewno Polakiem, choć niekoniecznie przynoszącym nam chlubę, jest też postać z zaimprovizowanego dramaciku w rozdziale *Scylla i Charybda*, niejaki „Toby Tostoff (a ruined Pole)”, czyli u Macieja Słomczyńskiego „Tobiasz Trzepakoff, (zrujnowany Polak)”, a u mnie na razie „Toby Koniobijcow (zubożały Polak)”, choć tutaj sławetny słuch językowy chyba trochę Joyce’a zawiódł, bo końcówka „off” („ow”) sugeruje raczej rosyjskie pochodzenie bankruta.

W dublińskiej eposie wzmiankowana jest również mało znana powieść Leopolda Sacher-Masocha, której akcja dzieje się w Polsce, ale bardziej złożoną i znacznie ciekawszą historię kryje nazwisko „Pan Poleaxe Paddyrisky”, mimo że muzyczne ucho zapewne od razu rozpozna w nim zniekształconą godność Ignacego Jana Paderewskiego — którego obecność w *Ulissiesie* tak czy inaczej dobitnie świadczy o tym, jak powszechnie znaną postacią był nasz rodak w tamtych czasach w Europie.

Słomczyński przełożył ten fragment jako „pan Poleaxe Pederasky”, co brzmieniowo może i jest zabawne, ale prawdopodobnie dość odległe od intencji autora, bo niepotrzebnie przypisujące Paderewskiemu preferencje homoerotyczne (tak jak na mój gust Trzepakoff niepotrzebnie kojarzy się z trzepakiem i oddala od autoerotyzmu, chociaż zachowuje pełną aliterację oryginału). Ja z duszą na ramieniu zaproponowałem wersję „zwany «Okutym Toporem» pan Polak Paddyrisky”, czyli za Słomczyńskim skorygowałem kolejną pomyłkę Joyce’a (pisownia „Pan” wielką literą to oczywiście kalka angielskiego „Mr.”), zdeformowane nazwisko, oznaczające dosłownie „Irlandczyka-ryzykanta”, pozostawiłem w oryginale, skupiłem się natomiast na polskości postaci, dodając słowo „Polak”, czyli homofon „Poleaxe”, i starając się odesłać czytelnika do... Hamleta. Otóż w moim tłumaczeniu *Ulissesa* dwa rozdziały wcześniej występuje zdanie „Shakespeare [...] wywijał okutym toporem jak Polak w bitwie na lodach [...]”, nawiązujące do słynnego „the sledded Pollax” (albo „Polacks”) z *Hamleta*, którego ojciec (w przekładzie Józefa Paszkowskiego) „po bitwie zaciętej na lodach rozbił tabory Polaków”. Uff. Tylko taką krętą drogę udało mi się znaleźć, by naprowadzić odbiorcę na hamletowski klucz do tego wielopiętrowego kalamburu. Bądźmy jednak kontenci, nawet jeśli pobiłdzim, bo w najsłynniejszej powieści świata polskie akcenty odzywają się i bez pomocy tłumacza.

Maciej Świerkocki